

Wies Cimuty pow. Cezmiana woj. wileńskie. 10 luty 1940 r. trzaskający mróz. Około godziny czwartej rano dom nasz zostaje otoczony przez uzbrojonych żołnierzy NKWD. Po otwarciu drzwi do mieszkania wchodzi czterech żołnierzy i karabinami zmusza nas do ustawienia się pod ścianą.

Zapytano aruzja jeść / broń macie / jeżeli tak należy natychmiast zdać. Na naszą odpowiedź broni nie posiadamy żołnierze zaczynają robić rewizję. Wszystko zostaje przewrócone do góry nogami, wyrzucone wszystko z szaf, pościel z łóżek, nie ominięto żadnego kąta czy zakamarka. Rewizja była bardzo szczegółowa i trwała długo, nam zaś wyrwanym ze snu w bieliźnie, ustawionym pod ścianą, pilnowanym przez żołnierzy uzbrojonych w karabiny nie wolno było na krok się ruszyć.

Po skończonej rewizji dano nam pół godziny czasu na ubranie się potem powiedziano krótko "zabierajcie się" zbierajcie się. Pozwolono jednej osobie przygotować bagaż do zabrania ze sobą nie większy niż 50 kg. Nie pozwolono tego zrobić żadnemu z mężczyzn lecz kobiecie, w tym wypadku żonie mego starszego brata. Pod strażą żołnierza bratowa udała się do spichrza i z tamąd przyniosła parę kg. słoniny i 2 bochenki chleba. W takiej niezwyklej sytuacji nie wiedzieliśmy co z nami zrobią, co nam będzie potrzebne i co należało wziąć ze sobą. Przed wyprowadzeniem nas z mieszkania, na wezwanie mamy uklękliśmy przed obrazem Matki Boskiej i odmówiliśmy modlitwę "kto się w opiekę odda Panu swemu". Po skończonej modlitwie kazano nam wyjść na podwórze.

Przed domem stały dwa wozy kazano nam zauważyć się na nie. Zostaje załadowana cała moja rodzina. 1/ Mój ojciec Ignacy Świerbutowicz, były gajowy w wieku 70 lat. 2/ Moja mama Karolina Świerbutowicz w wieku 62 lat, w tym czasie całkowicie niewidoma /katarakta obu oczu/ 3/ Mój starszy brat Józef Świerbutowicz lat 31-pracownik leśny /gajowy/ 4/ Żona brata Franciszka Świerbutowicz z domu Pawiłowicz lat 31. 5/ Ich dziecko Kucja Świerbutowicz 1 rok i 5 m. 6/ ja Kazimierz Świerbutowicz lat 26 7/ Mój młodszy brat Bronisław Świerbutowicz lat 19.

Na jednym wozie pomieściła się moja rodzina na drugim usadowiła się uzbrojona eskorta składająca się z 4 żołnierzy i 1 oficera. Wozy ruszyły jeszcze nie wiedzieliśmy dokąd. Po około 3 godzinnej podróży wozami znaleźliśmy się na stacji kolejowej Gudogaje. Furmanka podjechała w pobliże stojącego pociągu towarowego-i-nas wszystkich-załadowano-do-jednego-z-nich.składającego się z około 70 wagonów i do jednego z nich została załadowana cała moja rodzina. W tym wagonie znajdowały się już inne rodziny znane nam i nie znane.

między innymi znajdował się tam nadleśniczy inżynier Kinle z żoną i dwójką dzieci, leśniczy Korsak z żoną i dwójką dzieci 3 i 15 lat, gajowy Łastówka Stanisław z żoną i małym dzieckiem, gajowy Adankowicz Feliks z żoną, matką i dzieckiem, gajowy Szemis Wacław, gajowy Busłowicz.

W wagonie do którego nas załadowano było 40 osób. W podłodze był wycięty nieduży otwór przeznaczony do załatwiania potrzeb fizjologicznych, po obu stronach drzwi były piętrowe prycze z gołych desek z 10 cm. szczelinami.

Po zaryglowaniu drzwi od zewnątrz pociąg ruszył. Na środku wagonu koło drzwi stał piecyk żelazny prawie bez opaku, brak było wody. Wodę zastępował śnieg który można było dostać w czasie postoju, zależnie od humoru eskortujących żołnierzy, którzy nie zawsze chcieli go podać. Pierwszy raz po 5 dniach podróży dostaliśmy 2 wiadra zupy i tak trwało dalej. Wiadra z zupą dostawaliśmy raz na pięć dni przez około miesiąc czasu, bo tyle czasu trwała nasza podróż na szyłkę.

Tak w poniewierce, głodni, zmarznięci, zaszewieni, w nieludzkich warunkach dotarliśmy do krasnojarskiego kraju, chakaskiej obłasci, szyryńskiego rejonu.

Na małej stacji Szyra zostaliśmy wyładowani z pociągu i zgromadzeni na gołym pustynnym placu, gdzie jak okiem sięgnąć nie było widać ani jednego drzewka, ani jednej zabudowy.

Z tamąd już ciężarówkami przewieziono nas do Szypilińska oddalonego od miejsca wygruzenia o 70 km. Wyczekiwanie w kolejce na samochód trwało godzinami, ponieważ samochodów było mało a do przewiezienia cały duży transport zesłańców. Wszyscy tak starcy jak i małe dzieci musieli w pustkowiu, godzinami stać na mrozie i czekać na swoją kolej. Po przywiezieniu do Szypilińska wyładowano nas przed kaźnią i znów na mrozie trzeba było czekać parę godzin na swoją kolejkę do przymusowej kąpieli.

Po kaźni skierowano nas do stołówki. Do jedzenia podano jakąś zupę i ziemniaki puree. W Szypilińsku czekając na swoją kolejkę do kaźni słuchaliśmy lecącej z głośnika na cały regulator piosenki ze słowami:

 pomniat psy atamany
 pomniat polskije pany-
 krasnoarmiejskije naszy klingi.

Trwało to bez przerwy natrętne słowa piosenki towarzyszyły nam wszędzie do kaźni na stołówce, w czasie posiłku jedne i te same słowa przenocą wciskały się do uszu, byliśmy maltretowani fizycznie i moralnie.

Trwało to wszystko aż do czasu rozmieszczenia nas na kwatery.

Rozmieszczanie wyglądało w ten sposób że, dzieci, starców i tych którzy nie mogli iść o własnych siłach wieziono konnymi saniami, reszta szła pieszo. Tak dobrnęliśmy na pasiołek Torgojuk.

Cały okres od wyładowania nas na stacji Syra do zakwaterowania w pasiołku Torgojuk trwał całą noc do rana. Na 7 osób dostaliśmy

niewielką izbę przerobioną z łaźni z pojedynczym okienkiem i piecykiem na dwie fajerki.

W dzień zrobiono spis ile kto ma lat i jaką specjalność. Zdolni do pracy w tym ja i moi dwaj bracia dostali nakaz pracy do kopalni złota "Zikijuł". Zostaliśmy ostrzeżeni przez komendanta że, do pracy nie można się spóźniać i że nawet 5 minutowe spóźnienie będzie karane sądownie, nie wolno nam się spotykać grupowo, robić zebran a poruszać się możemy tylko w granicach Torgojuł - Szypilińsk.

W pierwszym dniu rozpoczęcia pracy w kopalni każdy z Polaków dostał przewodnika Rosjanina który miał za zadanie zapoznać nowicjusza z pracą w kopalni. Każdy Polak otrzymał taczka do wywożenia z kopalni ziemi. Pracujący przy taczce nazywał się "adkadczyk". W następnych dniach już nie było przewodnika na tak zwanym rozprowadzeniu każdy z Polaków dostał przydział do Rosjanina tak zwanego "zabojszczyka". Czynność takiego zabojszczyka polegała na kopaniu ziemi kilofem a Polaka odkadczyka na ładowaniu ziemi do taczki i odwożeniu jej dowindy "badia" która następnie wyciągana była na powierzchnię przez konia zaprzężonego do kieratu.

Kopalnia w której pracowałem wraz z dwoma moimi braćmi i szeregiem innych Polaków znajdowała się 7 m. pod korytem górskiej rzeki. Po przystąpieniu do pracy już po paru minutach cała odzież była przemoknięta, bo główny korytarz prowadzący do windy był pod rzeką dlatego praca takiego odkadczyka była najcięższa. Każdego dnia /może dla bezpieczeństwa, żeby nie było jakiejś zmywy/ byliśmy przydzielani do innego "zabojszczyka", nigdy Polak nie mógł pracować z Polakiem.

Ziemia przywieziona taczka do windy i wyciągnięta koniem zaprzężonym do kieratu była wysypywana do specjalnych pochyłych koryt a tam kobiety zesłanki poławiaczki /ułowicieli/ narzędziami w rodzaju motyki /skrobok/ pod ciśnieniem wody przemywały piach, co powodowało że, piach, muł i kamienie usuwane zostało w dół a złoto jako najcięższe zostawało na dnie na kratkach /grachaty/.

Złóża były ubogie jedna zmiana wydobywała około 10 do 20 gr. złota a to rzutowało na nasze wyżywienie za większe wydobywanie dostawaliśmy więcej chleba za mniejsze mniej.

Około raz w miesiącu dawano dzień wolny od pracy. Jeżeli ktoś chciał mógł w tym dniu pójść do starej już wyrobionej kopalni i tam szukać złota na własną rękę. Szukanie takie w pozycji siedząco leżącej bo kopalnia była częściowo zasypana groziło zasypaniem. Głód zmuszał do tego że szli wszyscy ponieważ za wydobywanie w tym dniu płacono 100% wartości wydobytego złota. Po to żeby zdobyć i to nie zawsze parę miligramów złota trzeba było w pozycji leżącej w ociekającej wodą kopalni pod częściowo przegniłymi umocnieniami przy nikłym prześwicie światła brać z dołków po wyrobisku piach i przesiewać go niecką. Nie zawsze ale nieraz przez cały dzień morderczej pracy udało się takiego złóża parę miligramów namyc.

W dniu takim było najwięcej wypadków śmiertelnych bo dla chleba poszukujący

pchali się w najbardziej zagrożone odcinki kopalni.

Znalezione złoto należało w przeciągu trzech dni zdać do odbierającego złoto /złotopryjomszczyk/ który zbierał okruszyny namytego złota za pomocą rtęci pakował to do woreczka i konno z pistoletem odwoził do laboratorium celem dalszej obróbki. Nie oddanie złota w przeciągu 3 dni groziło represjami łącznie z rozstrzelaniem.

Szczęśliwiec któremu w tym dniu udało się cokolwiek ukłócić zdawał złoto bo to dla niego oznaczało dostatek chleba , choć na krótki okres ale jednak dostatek.

Ciężka, twarda praca w ciągłej wilgoci przy głodowych racjach żywności powodowała szerzeniu się chorób. Dwaj bracia i ja musieliśmy utrzymać resztę rodziny. Bratowa pracować nie mogła bo musiała opiekować się ociemniałą matką i małym dzieckiem. 70 - cio letni ojciec nie mógł ciężko pracować, próbował trochę dorabiać reperacją obw^uia.

Po dłuższej pracy w kopalni dostałem ostrego zapalenia stawów pojawiły się opuchnięcia i bóle kręgosłupa , nie możność chodzenia. Wzięto mnie do szpitala po 3 i pół miesięcznym pobycie w szpitalu do kopalni już nie wróciłem, skierowano mnie do pracy na powierzchni przy budowie. To samo spotkało mego starszego brata Józefa, młodszy brat Bronisław do ostatnich dni pobytu pracował w kopalni.

Gdy dowiedzieliśmy się że czynione są jakieś starania w sprawie wywiezionych Polaków nabraliśmy nadzieji na powrót do kraju. Gdy zaczęto nad Oką formować 1 Dywizję im. Tadeusza Kościuszki wszyscy trzej zgłosiliśmy się do wojska.

Radość niesamowita że urzeczywistnia się nadzieja powrotu do kraju a jeżeli przyjdzie zginąć to żeby chociaż na swojej ziemi.

I tak wszyscy trzej opuściwszy Szypilińsk w którym zostawiliśmy 4 nam bliskie osoby znaleźliśmy się w obozie nad Oką.

Wszyscy trzej zostaliśmy przydzieleni do artylerii i przeszliśmy szczęśliwie cały szlak bojowy od Oki do Berlina.

Po paru latach po zakończeniu wojny wróciła do Polski nasza rodzina pozostawiona w Szypilińsku, niestety mama moja była już sparaliżowana i nie mogła dzielić naszej radości ze spotkania, była w stanie w którym nie już do niej nie docierało.

Na Syberii w kopalni złota Zikijuk pracowały ze mną następujące znane mi osoby: 1/ Adamkowicz Feliks

2/ Ciuksza Marian

3/ Łastówka Stanisław

4/ Szemis Wacław

5/ Walinowicz Józef.